

Wracając do domu z pewnej uroczystości przypadkiem odprowadzałem pewnego profesora starszego pokolenia. Jest to człowiek o cierpkiej myśli, gorzkich doświadczeniach osobistych, mający równie wiele przyjaciół i zwolenników — co wrogów i oponentów. Nawiązała się rozmowa o tym, że znajomość teorii nie zawsze u nas w Polsce jest najsilniejszą stroną ludzi odpowiedzialnych za wiele dziedzin życia. Może psioczyłem na czyjeś nieuctwo? W każdym razie tak jakoś wyszło, że sędziwy profesor w pewnym momencie stwierdził: „Kapitał” pan nie czytał... Powiedział tak po prostu, bez opatrzenia tego jakimś komentarzem czy nawet złośliwością. „Bo widzi pan — ciągnął dalej — jestem jednym z trzech ludzi w Polsce, którzy z pewnością „Kapitał” przeczytali w całości”. Tu podkreślił ostatnie słowo, rozciągając je znacząco: „Prze- ważnie znają ludzie dzieło Marksa z drugiej, jeśli nie z trzeciej ręki. Dobrze, jeśli z celnego komentarza Kautskiego. Marks pisał trudno, i choć jestem wprawiony do czytania takich dzieł nie tylko w ojczystym języku, rzekłbym, że i mnie lektura wyczerpywała. Tam, gdzie jego wywody są proste, byłbym skłonny przyznać mu najwięcej racji... Tam on ma całkowitą rację...”

Nie wiem, czy ilość naukowców znających „Kapitał” Marksa zgadza się z oceną mego profesora. Być może ilość czytelników jest większa, lecz z całą pewnością fundamentalne dzieło teorii socjalizmu mu nie należy do książek o masowym odbiorze. Naukowa ta praca była wynikiem przemysłowej dojrzałości człowieka, który podejmował pionierską pracę: dokonywał analizy kapitalizmu zupełnie z nowego punktu widzenia, torując drogi myśli ludzkiej, wybijając okno w murze nauk okalających system społeczny uznawany „za normalny, przyrodzony, naturalny”.

Było to nie tylko stworzenie podwalin pod teorię socjalizmu, lecz także rzucenie rękawicy nauce burżuazyjnej, traktującej zjawiska gospodarcze i społeczne, jako ustalone, objawiające porządek.

Krytyka fundamentów ekonomii kapitalistycznej leży w samym założeniu dzieła Karola Marksa, i trzeba stwierdzić, że tej krytyki nie zdołano w ostatnich 90 latach obalić. Większość zresztą twierdzi o zjawiskach rozgrywających się w samym procesie kapitalistycznej produkcji — znalazła potwierdzenie w życiu, choć niektóre za czasów, gdy żył Karol Marks, nie ujawniały się z taką siłą i z taką jasnością — jak później.

To nie, że samo dzieło jest rzeczywiście trudne nawet dla ludzi przygotowanych naukowo. Trzeba bowiem pamiętać, że „Kapitał” to nie amunicja propagandowa lub środek agitacji politycznej. Tomy „Kapitału” to przede wszystkim broń dalekiego zasięgu — amunicja o strategicznym charakterze. Do piero w oparciu o teorie w nich zawarte można kierować taktyką polityczną.

Karol Marks był konstruktorem nowych regionów myślenia ludzkiego, nie tylko zresztą w dziedzinie „czystej” ekonomii. Na jego nagrobku Fryderyk Engels, przyjaciel i współbojownik, kazał wyryć sentencję stwierdzającą, iż spoczą tu człowiek, który odkrył tę prostą prawdę, że ludzie nie zaczynają się zajmować religią, polityką, kulturą — muszą się wryć nakarmić, odzież, znaleźć dach nad głową, i że sposób zdobywania potrzebnych im do życia środków przesądza o tym, jak się pierwszymi czynnościami be-

da zajmowali. Sentencja nagrobka zawiera skrót drugiej, podstawowej konstrukcji teorii Karola Marksa, tego — co nazywamy ogólnie „materializmem historycznym”.

Ciekawe, że w tej teorii Karol Marks miał angielskiego prekursora, który niemal równocześnie z nim dochodził do zbliżonych wniosków. Myśl generalna wyłożona przez Karola Marksa była jednak jaśniejsza, prostsza, bardziej dostępna. Wykład materializmu historycznego należy do tych dzieł życia myśliciela epoki, które wiążą się z niezmienną postacią mogą być stosowane dziś. I są stosowane, nie tylko przez uczonych stojących na gruncie „filozofii materialistycznej”. Znaczną ilość uczonych tzw. „idealistów” w praktyce uznaje i stosuje zasady tej metody, formalnie się do niej nie przynajdając.

Trzecim, wielkim dziełem życia Karola Marksa był program organizacji zmierzającej do budowy nowego ustroju społecznego — słynny „Manifest Komunistyczny”. Pisany wspólnie z Fryderykiem Engelsem posiada szczególne znaczenie w po- wiązaniu z praktyczną działalnością myśliciela. On był przecież pierwszym, który stworzył teorię, program, hasła — lecz także przystępował do realizacji swoich idei.

Pasja przekształcania świata była motorem życia Karola Marksa, który urodził się 5 maja 1818 roku, czyli 140 lat temu. Temu celowi służyły jego teorie, jego czyn, jego pisma. Z górą wiek, który dzieli nas od początków jego publicznej działalności dowodzi, że myśli i koncepcje jego ogarniały świat: różnymi drogami, w różny sposób dokonuje się przewrót społeczny, często w okolicznościach, które nie były możliwe do przewidzenia przed wiekiem.

Są ludzie twierdzący, że koncepcje Karola Marksa są przestarzałe. Jeśli by uznać tego rodzaju koncepcję „przestarzałości”, trzeba by odrzucić np. teorie Newtona, który odkrył prawa ciążenia. Einstein z teorią względności — nie dowodzi przecież, że teoria Newtona jest wadliwa. Einstein wywiódł tylko myśl ludzką w nowe regiony. Marks był — można rzec — Newtonem nauk społecznych, potrzebującym współczesnych Einsteinów, by wiedli jego myśl dalej. Nie zmienia to jednak znaczenia dzieła: nie ten kto kładzie dach jest pierwszym budowniczym domu, lecz ten, kto kładzie fundamenty.

J. L.

Przemysław Bystrzycki

NAS W TEHERANIE

Kompanię rozlokowano w lepszej części Teheranu — stolicy. W namiotach — obok przestronnych słońcanych hal nieczynnych podówczas fabryk amunicji. Podobno tę nowoczesną zbrojownię wybudowali Niemcy. Przed rokiem, i — jak mówiono — za cichym poparciem szacha, zorganizowali pucz zbrojny. W rzecz całą natychmiast wkroczyli Anglicy, od dawna bacznie obserwowujący podejrzanie obfity napływ „turyistów” z Rzeszy do Iranu. Trochę postrzelali i stłumili powstanie, „skłonili szacha do oddania im południowej części kraju pod opiekę wojskową, północną ustępując Rosjanom. Przywrócono spokój, i co ważniejsze, drogę ku perle Korony Brytyjskiej — Indiom utrzymano nienaruszoną. Teraz po odjeździe „turyistów” zostało tutaj trochę skrzętnie tajonej sym-

patii do Niemców wśród nie-

We wszystkich niemal przemysłowych krajach na świecie trwa zwycięski pochód sztuki i estetyki przeznaczanej na użytek codziennego dnia. Wprawdzie wielu fabrykantów twierdzi, że nie opłaca się karmić klientów artystyczną grafiką na pudełkach od zapalek, czy malarstwem à la Picasso — na pokojowych dywanach, ale na przekór tym dusigroszom — w wielkich centrach produkcji powstaje coraz więcej placówek, zajmujących się zaspokajaniem najbardziej wybrednych gustów.

W Paryżu, od sześciu już lat działa centrum informacyjne koloru, którego zadaniem jest studiowanie wpływu, jaki kolor wywiera na różnorodne czynności ludzkie. W Szwecji powstało Stowarzyszenie Projektantów Przemysłowych. We Francji sprawy wzornictwa skupił w swej działalności Instytut Estetyki Przemysłowej. W Wenecji — słynnym ośrodku produkcji wyrobów szklanych — założono Ośrodek Wzornictwa Szkła. W Londynie w ub. roku powołano do życia Międzynarodową Radę Projektantów Przemysłowych, reprezentującą organizacje zawodowe projektantów Danii, Francji, Niemiec, Włoch, Norwegii, Szwecji, USA i Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Parę lat temu rzecznicy przemysłowej mody zwołali Międzynarodowy Kongres Wzornictwa, powtórzony następnie we wrześniu 1956 roku.

Polski Instytut Wzornictwa Przemysłowego, założony w 1950 roku — zdołał już przełamać złą passę w swej działalności i wypłynął na szersze wody.

Wzorcuje dziś meble, wyroby skórzanego, tkaniny, ceramikę, konfekcję i dziewiarstwo. Wzory IWP trafiły już na wystawy międzynarodowe, gdzie spotkały się z nader przychylną oceną, a nierzadko — zachwytem zwiedzających.

Jeszcze parę lat temu wszystkie niemal wzory leżały w szufladach Instytutu, a klienci patrzyli na panoszącą się w sklepach seryjną brzydotę. Z niechęcią przemysłu i częściowo handlu toczono boje na szczeblach ministerstw, a nawet Rady Ministrów(!). Dziś sytuacja zmienia się na lepsze.

Nie jest jednak tak dobrze, jak byśmy tego chcieli. Lepiej — to nie znaczy wcale, że dobrze. W przemyśle, mimo wprowadzanych zmian „modelnych” — w dalszym ciągu działają „antybodźce” w podnoszeniu estetyki produkowanych wyrobów. Podobna sytuacja istnieje jeszcze w handlu. Handel narzeka często na przemysł, że ten nie dostarcza mu wzorów, które chciałby dać klientowi, przemysł z kolei narzeka na handel, że nie chce brać tych wzorów, jakie są na składzie. W rezultacie tego „ping-pongu” — piękne, praktyczne, nowoczesne rzeczy oglądamy w sklepach w dalszym ciągu w zbyt licznym towarzystwie seryjnej brzydoty.

których kregów ludności, dużo podręcznej tandety, rzucającej się w oczy i sprzedawanej na bazarach, i zapewne niezła siatka szpiegowska niewidoczna dla śmiertelników.

Fragment całości, którą pt. „Najkrótsza droga” — przygotowuje „Wydawnictwo Poznańskie”. Epi-zod dotyczy przejazdu pierwszych oddziałów Wojska Polskiego, ewakuowanego w kwietniu 1942 r. z ZSRR na Bliski Wschód.

Transport nasz był pierwszym transportem Polaków orzybyłym do ziemi perskiej — początkiem wielkiego exodusu. Niejako przetarcie drogi następnym konwojom, które dopiero napływały miały z ZSRR na Bliski Wschód. Na tej obcej ziemi nie mówiono,

W roku 1957 Instytut Wzornictwa Przemysłowego opracował 88 nowych wzorów ceramiki, 73 wzory tkanin drukowanych, 50 wzorów obuwia, 80 wzorów dziewiarskich, 21 wzorów mebli, prawie 100 wzorów odzieży dla dorosłych, 55 wzorów odzieży dziecięcej. Z tego przemysł zamówił: 59 wzorów ceramiki, 32 wzory tkanin drukowanych, 9 wzorów obuwia, kilka wzorów dziewiarskich, 2 wzory mebli, kilka wzorów odzieży dla dorosłych, 19 wzorów odzieży dziecięcej. Porównajcie te cyfry...

Na pytanie, co się dzieje z resztą — w Instytucie uśmiechano się z zadowoleniem. „Zostają u nas. Często sprzedajemy we własnym sklepie wzorcowym, niektóre sztuki bierze Dom Mody „Ewa”, czasem weźmie coś rzemieślnik. I to wszystko.”

Być może nie każda rzecz, powstająca w Instytucie, nie każda tkanina, mebel czy ceramika — spodoba się wszystkim. Na to nie ma rady. Wszelka nowość jednak, aby była atrakcją — musi być pokazana — nie tylko np. na wystawie wzorów. Po prostu na sklepowej półce, skąd można byłoby ją łatwo kupić. Sek w tym, że nasi producenci i handlowcy jak ognia boją się minimalnego związanego z tym ryzyka. Po co narażać się na ewentualne „buble”? Klient i tak musi kupić, to co jest...

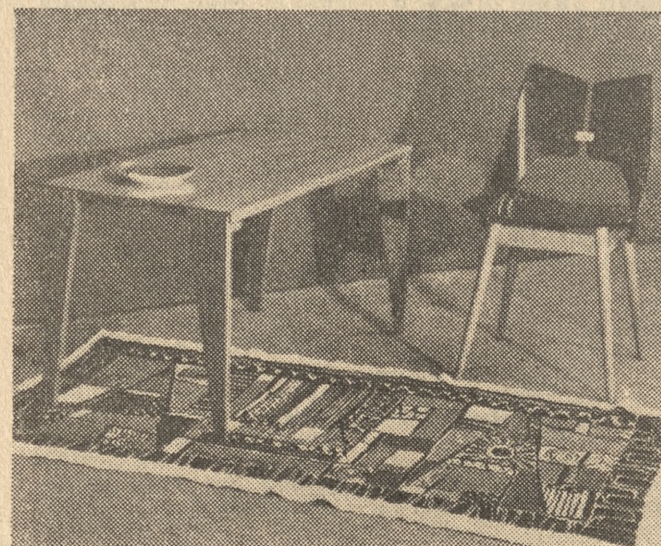
Też tę należałoby rozwinąć dalej. Bądźmy konsekwentni: po co w ogóle produkować samochody, lodówki, pralki, telewizory, ubrania i buty? A nuż jakieś auto nie pojedzie, lodówka będzie grzała zamiast oziębiać, telewizor zatnie się i pokaże guzik...

Piękno przeznaczone właśnie na codzień, w dalszym ciągu z niezmiennym trudem musi przedzierać się przez zwalę pa pieru i wygodnictwa.

Karol RZEMIENIECKI

Te mebelki — to jeszcze nie najwyższa klasa polskiego wzornictwa. Łącznie z dywanem — warte są jednak przynajmniej... obejrzenia. Autorzy projektów: mebli M. Chomentowska, tkaniny — H. Mikołajczuk.

Fot.: „Głos”



Zanim daliśmy to zdjęcie do druku — pokazaliśmy je tak zwanym „osobom postronnym”. Podobają się. Spódnicę projektowała Janina Falmińska z IWF. (Patrz dalsze zdjęcia na stronie 2).

Fot.: „Głos”



CHCEMY CAMPINGÓW!

W ubiegłym roku miałem okazję wziąć udział w wycieczce do Włoch, zorganizowanej na zasadach turystyki oszczędnościowej. A więc grupowa wyprawa autokarem, z własnym zaopatrzeniem i z namiotami dla zaoszczędzenia wydatków hotelowych.

Skutkiem takich założeń zwiedziliśmy nie tylko Austrię i Włochy oraz — przelotnie — także kraj czechosłowackich pobratymców, lecz również przeciekawą i szeroko rozrzuconą krajną campingów międzynarodowych.

Jest to świat jedyny w swoim rodzaju, odpowiednik biblijnej wieży Babel, tylko zgodny i jak najbardziej parterowy, teren najłatwiejszego zbratania międzynarodowego oraz teren maksymalnych ułatwień dla turystów o wielkiej pasji poznania świata i ludzi, lecz o skromnych środkach. Nasz suchy prowiant i namiotki, razem z PTTK, godziły się w zupełności z obowiązującym na tym terenie trybem życia.

Campingi międzynarodowe posiadają każde większe miasto wioskę, ciekawie pod względem turystycznym. Są to wydzielone, ogrodzone i pilnowane obszary podmiejskich lasów, nierzadko śródmiejskich parków (jak w Rzymie), położone nierzadko nad wodą. Taki na przykład jest camping w Mediolanie nad jeziorem w typie naszej Rusalki, nieco inny jest piękny camping Marina di Ravenna nad Adriatykiem.

Nad terenami, gdzie można rozbić namioty i parkować auta, motocykle, skutery, wiszą lampy elektryczne. W kilku punktach campingu ustawiono łazienki z natryskami, stoiska do mycia naczyń, do prania itp. W umywalniach rozmieszczono gęsto kontakty. Przy głównej alei parku turystycznego meści się z reguły dobrze zaopatrzona w artykuły żywnościowe kantyna. Dostaniesz tu oprócz delikatesów, słodczy, owoców i napojów orzeźwiających produkty przyrządzone częściowo do ugotowania czy usmażenia. Tu również — jeśli nie posiadasz maszynki spirytusowej — nabyć możesz żetony do kabin z maszynkami gazowymi. Za niewielką kwotę 30 lirów specjalny aparat otwiera 3 palniki gazowe na 10 minut, czas wystarczający do przyrządzenia kolacji. Oczywiście camping posiada również bufet, zaś większe tego rodzaju instytucje — kawiarenkę czy bar z klasyczną „grazją”, automatem na 80—100 pięt do wyboru i z parkietem. Można tu z Nowozelandką zalańczyć tango, zaś z powolną Holenderką — skoczną polkę. Niektóre campingi jak na przykład Riviera di Milano dysponują całą salą gier zręcznościowych i rozrywkowych aparacików, pasjonujących młodzież, której w obliczu tylu atrakcji nie przyjdzie na myśl, że można chuligańczyć. Nawiasem mówiąc nie widziałem na żadnym cam-

(Ciąg dalszy na str. 8)

już o dezercji i żandarmerii — zanim uczynni bogowie podrobnych nie sprowadzili reszty zbłąkanych.

Wyglądali żałośnie. Oblicza ich smętne i suknie plugawe, zarost nieledwie jak u zbójów, oczy pograżone w cieniach, lecz świecące dobrą nowiną: dziewczynki! Wkrótce rzecz wyłożono dokumentnie, podano bliższe szczegóły adresy, ceny. Na piaskach przed namiotem rysowano z rozmachem doświadczone kartografy plan miasta: od tej ulicy w prawo a od tej w lewo, obok to takiego a takiego skwe- ru — i oto dom płatnej rozkoszy. Przy wejściu czerwona latarnia. Łatwo trafić, bo i mali chłopcy za skromny bakszys pokaza i pełno tam mundurów się kręci.

Budynek na zewnątrz prawie bez okien, zbudowany w czworobok, według jakichś dawnych nawyków wchodzącej architektury, nie wiem czy nie przeniesionych w czas współczesny ze starożytnego Babilonu. Podobne budownictwo spotkałem, nie tylko zresztą w odniesieniu do domów publicznych, dwa lata później — w Pompei, lecz konstrukcja domu rzymskiego z innych wychodziła założeń. Za to w środku — cudo, raj na ziemi,

prawdziwy eden, który według opowieści biblijnych znajdował się nieopodal, w mezopotamskiej dolinie Eufratu — Tygrysa.

Przy wejściu poważna matrona, o ascetycznym obliczu, madame co już wyszła z obiegu — inkasuje ileś tam tumanów i granów. Wchodzisz na przestronny dziedziniec, otoczony wymyślnymi gancez- kami jak częstokołem — i stajesz zdziwiony, oczom wiary nie dając. Pośrodku podwórca sadzawka jak w starożytnym skim impluvium, wyłożona wokół solidnym, białym kamieniem. Szczyt wodolasku, sterczący z nad kryształowej powierzchni, sika potężną fontanną, a jeśli wiatr mać spokój tego przybytku, czujesz ją — fontanny — chłodne krople na twarz. A wokół kobietki. Jakże! Mówiono, że godne wszelakiej pochwały, chociaż ostrzegam: na wyglądniałyśmy dzimy gust za bardzo zdać się nie można. Siedzą nad brzo- giem wody; stoją, paradygują wokół w strojach do ubioru prarodzieleki Ewy pod brzo- Kuszą wdziękami, przywołują gestem, ruchem twarzy, grą bioder. Zaczarowany krag wschodnich rozkoszy przed polskim tułaczem otwarł po- dwoje.



grzyby

Wyrastamy o brzasku dnia
na mokrym liściu i mchach
przykryci szpilkami sosn
we mglach
minuty
na lata liczymy
do dębu
szepczemy boże
choinę
nazywamy boginią
i
zalewani deszczem burzą
męczeni suszą
deptani obcasami
wyobrażamy
buk wie co

Chciałabym tamtą noc
zamknąć w słoiku pudełku
cały świat pędził wraz z nami
zamknięty w pośpiesznym pociągu

Chciałabym tamtą noc
wymalować na płótnie jedwabiu
kochany pamiętasz ten czas
ukradziony na kilka godzin



uroda życia



W łagodnym rozchyleniu galezi
czekających na kwietniowe słońce

W gruchaniu siwego gołębia
na spadzistym dachu

W miękkiej pieszczocie kota
ocierającego się o moje nogi

W twoich rękach
rozgarniających tłustą ziemię
szukających miejsca na ziarno.

W twoich rękach
podtrzymujących rośliny
od naporu wiatru

w spojrzeniu
które doda odwagi
w ostatniej chwili

1958 r.

ZAGADKA „LATAJĄCYCH TALERZY” przyznajmy się — niemal wszystkich nas pasjonowała. Z jednej strony pragnęliśmy jakiegoś rozsądnego wyjaśnienia tajemnicy owych niezwykłych zjawisk, z drugiej — odnaliśmy się do nich nieufnie, jako do jeszcze jednej „kaczki”, ukazującej się w prasie w „sezonach ogórkowych”.

Są jednak ludzie, którzy twierdzą, że je widzieli, że zetknęli się z nimi bezpośrednio. Tak np. uważała za loga samolotu, który ścigał „talerz”, informując o swoich spostrzeżeniach przez radio aż do chwili, kiedy radio zamilkło. Szczęśliwie tego samolotu znaleziono późnej, rozrzucone jak po silnej eksplozji. To, co zdążyła zaobserwować załoga wyglądało jak olbrzymi talerz z wypolerowanego metalu i uciekało przed samolotem z szybkością kilkuset km na godzinę. Podobne wrażenie odnosiły załogi innych samolotów.

Jak starali się to wytłumaczyć uczeni? Uczony szwedzki, prof. Benedicks, wysunął tzw. hipotezę piorunów kulistych. Twierdzi on, że uderzenie zwykłego pioruna wytwarza energię cieplną, która rozkłada krople deszczowe na wodór i tlen. Kule tlenowodorowe łączą się z sobą i tworzą pioruny kuliste, osiągające znaczne rozmiary. Po oziębieniu się kula tlenowodorowa nabiera właściwości gazu piorunującego i wówczas następuje eksplozja.

Nowości

Właśnie „latające talerze” mogą być tymi kulami przypominającymi owań metalowy przedmiot, błyszczący w słońcu. W ten sposób można by także wytłumaczyć los zniszczonego samolotu: kula tlenowodorowa eksplodowała w momencie, kiedy samolot znajdował się zbyt blisko — twierdzi prof. Benedicks.

wa eksplodowała w momencie, kiedy samolot znajdował się zbyt blisko — twierdzi prof. Benedicks.

CIĘKAWY MATERIAŁ do badań nad przeszłością Krymu, kontaktami handlowymi jego ludności z Grecją i innymi krajami odkryła w tym roku we wschodniej części Półwyspu Krymskiego radziecka polska ekspedycja archeologiczna. Uczestnicy tej ekspedycji powrócili do Leningradu i przystąpili do opracowania zebranych materiałów. Kierownik ekspedycji prof. Wiktor Hajdukiewicz oświadczył, że główną wagą uczonych skoncentrowała się na wykopaliskach starożytnego miasta Mirmeki w pobliżu Kerču.

OBCENIE WYCHODZI w ZSRR ponad 7,5 tys. dzienników o jednorazowym nakładzie łącznym 54 miliony egzemplarzy. Czasopism i różnych periodyków wydaje się ponad 2,5 tys., a ich roczny nakład wynosi 420 milionów egzemplarzy.

Oko wędrowca, wiedzione praktycznym myśleniem, szuka miejsca odosobnienia. Gdzie tu się podziąć z tą cizą, jeśli wybrankę dzierżysz już męskim ramieniem? Oko wędrowca jest czujne, widzi nawet wśród cienia. Oto tam pod ornamentycznym nawisem krużganków — wąskie, pojedyncze drzwi wiodą do komnaty. Pytasz asystującą madame o uduchowień obliczu, czy trafnie spostrzegasz. W zamian — gest głowy pełen godności i ze wschodnią uprzejmością wykonany ruch ręką: proszę. Resztę pokaże ci cizia.

To musi być śmieszna parada. Idziesz z facetką wzdłuż takiego basenu z nimfami, nie wiem czy bardzo dumny i wyprostowany, a reszta kobiecego pogłowia odprowadza wzrokiem. Wchodzisz na jakieś tam schody aby się dostać na górę i wzrok tamtych, niewybranych czuje się na plecach. Towarzyszka w przecuciu chwil, które następują, już drży przy twoim boku. a ty wykłęczasz głowę, aby minę dostosować do sytuacji i masz wrażenie, żeś nagle znalazł się jako jedyny mężczyzna na wyspie, dziwnym trafu zrzędnym, zamieszkałym przez samą spragnioną miłości kobiety. Brrr...

Lecz tak może się działo we wszystkich innych wypadkach. Polski wędrowiec nie przechodził przez podobne ognie piekielne: sarmacki instynkt grupowy pokonywał skutecznie narodowy indywidualizm. Rodacy w publiczny dom szli jak do szturmu, po szlachetku: kupa mości panowie! Opisy te podaje na odpowiedzialność świadków. Nie uczestniczyłem. Nie brałem również udziału w burdzie, o której przez czas pewien hucało w całym obozie. Powody? Rzecz pójść mogła o wysokość taryfy lub o wybór towarzyszy. A może któryś z żołnierzyków popił nad miarę i poniesiony fantazją rozpoczął prozaiyczną drakę, tak częsta w naszym klimacie, jeśli o podwójkę rzecz idzie. Oficjalna wersja wypadków, ukształtowana po czasie, ciężar odpowiedzialności przerzuciła oczywiście na barki tużbyłców. Niby Persowie, załóżno o względy ujawniane w stosunku do przybyszów z dalekiej północy przez cory królestwa — wszczęli rokosz. mimo, że z góry stali na straconych pozycjach. Rzecz jasna, że na straconych. Bo któż w starciu wręcz sprostać

jest w stanie chłopakom z nad Wisły, Sanu czy Bugu?

Jest pono faktem, że razu pewnego cywile, znajdujący się wewnątrz zamtuza, podnieśli larum. Odpowiedziały im gromkie głosy Polaków. Powstała kotłownina. Żołnierze nasi, licznie podówczas zgrupowani przed wejściem, słyszając a raczej rzucając, ruszyli osaczono cudaków, ruszyli ławą. Protesty madame nie zdały się na nic; za wstęp nikt nie uścił ani granika. Dziewczynki uciekły w popłochu trzęsąc ruchliwie pupkami. Miło. Legendarne porwanie Sabinek w porównaniu ze scenami rozgrywającymi się oto w tym perskim lupanarze, stanowią przykład starorzemskiej powagi i elegancji meżów walecznych. Tu nie dawano pardonu. Wrzucano autochtonów w ubrania do sadzawki, goniono po krużgankach. Pył bitewny a raczej piasek przysiału pobojuwisko. Uzyskana w polu przewaga chciano wykorzystać wcale praktycznie — tytułem kontrubucji wojennej. Chwymano więc pochowane po kątach panienki, zaciągano do gabinecików. Wyjątkowy, jak dla nas, zmysł porządku formował kolejki przed wejściem do buduarów.

Przeczytaj i zanim się zdecydujesz

Co to znaczy: dobry zawód?

— Jurek, to ma, bracie, fach! Siedzieć kulem osiem godzin nie musi, zerwać się z roboty może kiedy chce, a swoje dwa koła co miesiąc zgarnia!

Tak zwykłe wzdychają do „dobrego zawodu” kłedzcy.

— Mój Kazio, proszę pani, obrał sobie zawód dobry. Stanowisko wysokie, nie było co, no i finansowo — proszę pani — korzystne!

Tak mówią zadowoleni z „rozsądnego syna” rodzice.

— Jak mi się pracuje? Świetnie! Roboty wprawdzie huk — czasem i noc się zarwie — no i pensja nie najwyższa, ale powiadam ci, co za kapitalny przypadek mieliśmy ostatnio...

Tak mówią ludzie zadowoleni ze swej pracy.

Cóż to zatem znaczy: dobry zawód. Lekki? Intratny? Czy też ten, który daje zadowolenie? Co pan o tym sądzi, panie profesorze?

Prof. HORNOWSKI słyszy to pytanie zapewne nie po raz pierwszy. Kierując od roku poznańską Poradnią Zawodową udziela przetrwałych porad niezdecydowanym młodym ludziom i ich strapiionym rodzicom. Wpływa w ten sposób na kształtowanie się nie tylko czyjegós młodego życia, popychając je — w miarę możliwości — we właściwym kierunku, lecz także na kształtowanie się społecznego stosunku do pracy, z którym — jak wiadomo — nie jest u nas naj lepiej. Strasz w zakładach pracy absencji i bumelanetwo. W iluż wypadkach przyczyną ich jest niezadowolenie z własnej pracy?

Wybór zawodu nie jest — wbrew pozorom — sprawą łatwą. Co ma zrobić dziecko, które nie ma żadnych „pasji”, żadnych namiętności, które interesuje się wszystkim i niczym? A na ogół przecież tak bywa. Często nie umie mu poradzić ani matka, ani nauczyciel. Dlatego właśnie powstają u nas poradnie zawodowe, które mogą udzielać rad w oparciu o naukowe badania psychologiczne.

Porady te wazą oczywiście wiele w życiu młodych ludzi, którzy korzystają z nich. Jak jest z ich precyzją? Wiadomo przecież, że i medyczne diagnozy bywają mylne.

Z psychologicznymi diagnozami jest jeszcze trudniej. Psychologia bada przecież bardziej „ukryte” dolegliwości ludzkie. Dlatego stosujemy środki i metody bardzo różnorodne. Podstawową naszą działalnością jest — jak się to u nas mówi — prowadzenie preorientacji zawodowej. Co to znaczy? Po prostu uświadamia się młodziem zawodowo. Mówi się jej — już w szkole podstawowej — o tym jakie są zawody, na czym one polegają, jakich zdolności wymagają. To jest bardzo potrzebne, bo młodzież po 7 klasie nie jest jeszcze dojrzała, a decyzję musi podjąć, jeśli nie idzie do szkoły ogólnokształcącej.

Drugą dziedziną naszej pracy jest właściwe poradnictwo zawodowe, czyli badanie młodzieży, która się do nas zgłasza. Przeciętnie badamy około 10 osób dziennie. Poradnia zatrudnia czterech psychologów, którzy się tym zajmują. Bada się za pomocą specjalnych testów inteligencję, orientację, a także kierunek zaintereso-

wań dziecka. „Cięższe” przypadki wymagają specjalnych badań lekarskich.

Z porad psychologów korzysta jednak stosunkowo niewiele — stojących przed wyborem zawodu — młodych ludzi. Czy zechciałby Pan Profesor tym opieszatym udzielić kilku rad za naszym pośrednictwem?

Przed powzięciem decyzji młody człowiek powinien zacząć się gruntowniej samego siebie poznać. Musi wiele o sobie wiedzieć.

Powinien znać stan swojego zdrowia, bo są zawody, które wymagają organizmu „bez szwanku”. Pewien chłopiec — nie badany przez wiele lat — po ukończeniu 3-letniej Szkoły Energetycznej dowiedział się, iż nie może pracować w swoim zawodzie, ponieważ ma słaby wzrok. Lepiej o tym wiedzieć wcześniej. Poza tym istnieją rozmaite uczulenia organizmu np. na prąd (nawet słabe porażenie może być śmiertelne — nie

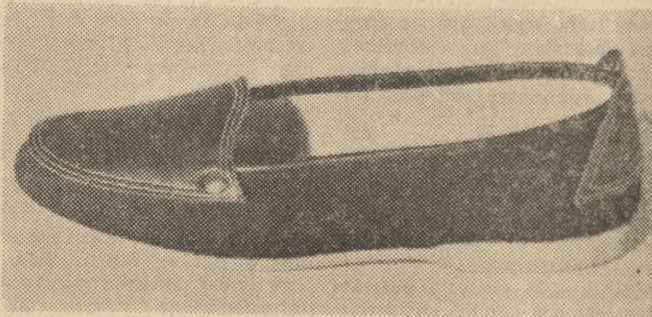
może zatem obierać zawodu elektryka) lub skłonność do roznoszenia pasożytów, zarazków (nie może pracować w przemyśle spożywczym). Po drugie — powinien poznać swoje przymioty charakteru i intelektu, wiedzieć czy bardziej lubi rozkręcać zegarek, czy czytać książkę. Po trzecie wreszcie, musi wiedzieć wszystko o zawodzie, który sobie obiera. Musi znać jego wymagania, nie tylko wysokość pensji, jaką z sobą przyniesie. Powinien wiedzieć, że inżynier-elektryk np. musi być człowiekiem o silnym charakterze, spostrzegawczym i uważnym. Roztargnienie i „roztrzępanie” przekreśla osiągnięcie sukcesów w tym zawodzie.

I ponadto jeszcze powinien wiedzieć, że Poradnia czeka na niego każdego dnia w Poznaniu przy ul. Głogowskiej 98, od godziny 10 do 18.

Rozmawiała: W. Ch.



Takie „nosidła” (proj. Wandy Piechal) widziano już na ulicach Warszawy. Podobno jedzie się w nich, jak kolejką na Szyndzielnię...



Pantofel męski (!) projektu Karii Se. afin zrobił wielką furorę we wrocławskim sklepie IWP. Szkoda, że była to bardzo krótka seria...

Fot. (2) Franciszek Myszkowski

Lecz oto na pierwszy plan sceny wstąpiła madame w całej powadze swej nieprzeciętnej tuszy. Podniosła ogromny gwalt. Jakże to tak, bez uiszczenia przewidzianej zwyżkami taryfy! Jakże to tak — za darmo! Te rzeczy — i za darmo! Gościnność gościnnością; polscy żołnierze doznają stale dowody sympatii od mieszkańców stolicy; ale gdzie handel, gdzie interes, gdzie zaangażowanie tradycje kupieckie — tam bez pobłażania!

Aby przemówić do rozsądku tych niesfornych obokrajowców wznosiła okrzyki perskie, angielskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie — zapamiętane strzępki słów tak wielu bywałców jej domu, z tak wielu wodzących się nacji.

Lecz stużeczny lament pozostał bez echa. Wojsko z żołnierską konsekwencją przeprowadzało dzieło zniszczenia.

Wówczas na plac boju weszły odwody. Ostatni wkroczyli alfonsi.

Nikt ich dotąd właściwie nie widział. Mówiono, co prawda, że są, że mają w pieczy poszczególne pensjonariuszki, że z ukrycia czuwają nad ustaloną tokiem spraw. Co prawda i dawniej mignęła niekiedy cywilna postać między krużgankami. Mógł to być jednak równie dobrze miejscowy

Wreszcie ruszyło natarcie. Klient. Teraz klienci przestali się liczyć, opór z ich strony zlamano siłą, bitniejszych splawiono w sadzawce. Lecz zostali oto alfonsi, ostatnia rekojmia porządku, ostoja praworządności.

Skrzyknęli się z wprawą. Wyłazili nie wiadomo skąd. Musiało to domostwo posiadać wiele zakamarków i przejść tajemnych.

Wyskakiwali z krużganków na podwórze, co tam trzymali w ręku. Jak sepy natarli na czekające kolejki, wprowadzili zamęt. Narzucając porządek nie wytrzymał naporu, pękły zielone szeregi w harserskich tropikalnych mundurach.

Co, pękły? Trzeba było wiedzieć co się po chwili działo! Polacy natychmiast zaczęli wyrzucać z gabinecików na zewnątrz kanapy, okragłe pufy, miednice, lustra. Skakali z niskiego piętra na materace. Od stołów, krzesel, kanap odrywano nogi. Miednice służyły za tarcze. Broń rozdzielano kolejno, po porządku. To była pierwsza broń jaką otrzymaliśmy w czasie naszej wędrówki. Ten i ów wypadł z buduaru, dosłusował jeszcze w białiznie, gorączkowo przywracając gardrobę do ładu. Brał nóżkę, spluwał w łapę, czekał na chwilę sposobną.

Wreszcie ruszyło natarcie. Kawaleryjskie — z furją. Powróciły czasy huzarii. W mgnieniu oka wyparto facetów z wszystkich punktów oporu. Oczyszczono podwórze, krużganki, kabinki. Niedobitków również wrzucono do wody. Krzyk, Allah! Allah! podniósł się ku niebiosom. Odniesiono nad Półksiężycem nienotowane w dziejach zwycięstwo — bo w jego własnym kraju. Na karty rodzinnej historii wpłynął znów blask polskiego oręza, przy którym blednie Cecora.

Perska policja zjechała równocześnie z polską żandarmierią. Targi władz kto kim się zajmie nie trwały długo. Kompetencje rozgraniczyły się same. Część wojska, którą zdolali uchwycić, odwieźli „kanarki” z groźnymi minami do obozu. Miejsce wojska pod wodzą eleganckiego oficera w białych rękawiczkach wyciągała cywilów z sadzawki, zbierała nogi od krzesel i okragłe „pufy”, obite różowym brokatem, jako dowody rzeczowe. Rozdzianym damom z gracją podawano szlafroki. Przedstawiciele władzy okazali godną podziwu zimną krew na widok niewieście.

Koło namiotów żandarmi rozpuścili zwycięzców. Nakazali tylko uważać i unikać interwencji miejscowej policji we

"POWRACAJĄCY MOHIKANIE"

Dłotychczas na podstawie wydanych w ostatnich latach tomików poetyckich a szczególnie debiutów, wiadomo właściwie tylko o dwóch poważniejszych ośrodkach poetyckich: warszawskim i krakowskim. Zastęga „Wydawnictwa Poznańskiego” jest, że wydając (na przestrzeni roku) szósty już z kolei tomik wierszy poznańskich poetów, w gwałtownym tempie nadrabia załości (nie swoje), odkrywa i pokazuje poznańskie środowisko poetyckie. Tomiki: B. Koguta, K. Ilakowiczówny, „Wierzbaka”, J. Ratajczaka i St. Kamińskiego, a ostatnio Andrzeja Zeylanda — tworzą bogatą i ciekawą bibliotekę poetycką Poznania. Zaczyna powoli pokazywać się w niej aktualna „poetycka oblicza miasta”, na które składają się bardzo różne postawy światopoglądowe i artystyczne poszczególnych autorów. A sygnalizowane są już dalsze tomi...

Poezje Andrzeja Zeylanda na przestrzeni kilku ostatnich lat drukiem wiele czasopism i dzienników. „Powracający Mohikanie” są pierwszym wyborem książkowym.

Dominującą cechą wierszy zbioru jest swoboda i prostota i szczerość. Prostota naturalna, nie udziwniona, nie sztuczna ani skondensowana do ostatecznych granic jak np. u Różewicza. Jest to poezja bez patosu. Prosta ludzka, która „mówi językiem, galarepą i cierpi na chroniczny brak fantazji”.

W wierszu „Wieczne słońce” — Zeyland pisze o sobie:

Przeżyłem lat trzydzieści (...)
lecz w piersiach bije mi lat

piętnaście.
i tęsknię — do indiańskiego
piórpusza.

Tęsknota za dzieciństwem, za światem i urokami życia lat młodzieńczych — jest motorem szczerości tych wierszy i zamyka krąg treściowy cyklu otwierającego tomik. Wiersze tego cyklu mówią o sprawach bliskich i osobistych jak: wspomnienia „swojej” ulicy, o dzieciństwie, domu rodzinnym, miejscu urodzenia lub o młodszym bracie.

U Zeylanda brak wszelkich ozdób, przymilań lub udawania. Odczucia (w swoim poetyckim wyrazie) są bardzo ludzkie, naturalne i może aż szokująco normalne. Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że poezja współczesna zbyt często jest niezrozumiała, antyrealistyczna, że imaguje własny, inny świat, jakże odmienny od prawdziwej obiektywnej rzeczywistości.

W wierszach trzeciego cyklu Zeyland grupuje różne wiersze programowe. Dużo w nich ironii i buntu. Czasem zabrzmią groteska lub smutkiem. Nie ma w nich jednak patosu ani moralizatorstwa. Jest widzenie i odczuwanie świata i życia, bardzo bolesne i czułe.

Dyskretnie niekiedy — krytyczne oceny niektórych przejawów otaczającego nas życia, nie będąc jedynie jałowym czarowidzstwem, lecz dążeniem — poprzez bunt — do afirmacji, uzupełniania wartości tego oblecującego debiutu.

Cz. K.



Jak uśmiechy wskazują, wycieczka rowerami zapowiada się znakomicie. Szkoda, że wieczorem trzeba będzie wrócić do miasta. O ile przyjemniejsza mogłaby być taka wycieczka, gdyby można wyjechać w sobotę i wrócić dopiero w niedzielę wieczorem...

(Dokończenie ze strony 1)

pingu wstawionego ordynusa. Urządzenia dopełnia kiosk z pamiątkami i sprzętem turystycznym, kantor wymiany pieniędzy, informator, automat telefoniczny a także kilkukilometryczne napisy orientacyjne.

Campingi międzynarodowe, gdzie nocleg kosztuje od osoby



W Berlinie (NRD) otwarto niedawno wystawę pt. „Sporty wodne i week-end”, na której pokazano wiele niedroгих, a praktycznych urządzeń campingowych. Niestety — u nas sprawy te w dalszym ciągu są traktowane po macoszemu.

Na zdjęciu — fragment campingu.

Fot.: „Wochenpost”

derzyła fama, że Persowie nie-dwuznacznie zaczynają interesować się przybyszkami. Czyżby z chęcią rewanżu? Zresztą nie wszyscy Persowie. Przeciwny bywałcemu pod czerwoną latarnią nie brał w tym udziału, lecz wyżsi oficerowie, od których rola się teherańska ulica, głównie zaś dostojne otoczenie szacha.

Abym rzecz zbadać dokładnie — poszły wywiady. Lecz wywiadowcy, albo przepadali na pewien czas i wracali do namiotów bez wiadomości, sławiając za to z żołnierską nonszalancją i brakiem dyskrecji powabne kształty polskich dziewczyn, albo nie dotarli na miejsce przeznaczenia, zakotwiczali się w najbliższej knajpie — i po powrocie nie sposób było od nich wydusić sensownej relacji.

Niepewność trwała dni kilka, po czym nikt już nie żywił niepewności. Pogłoska przerosła się w prawdę. Świadkowie jak z rekawu sypali informacjami. Wojsko rozleniwione czekaniem znalazło powody do nowych emocji. Zapalało oburzenie, nie zdając sobie sprawy, że samo też przecież nie reprezentuje zakonu trapiistów.

Tych kobiet była garstka nieliczna, a tak wielu stróżów niewieściej godności. Być mo-

100—150 lirów, a więc odpowiednik niespełna dwóch butelek oranżady, stanowią nie tylko kołosalne ułatwienie życia, zwłaszcza dla młodzieży, która wędruje przez świat na skuterach, z namiotkiem zrolowanym na bagażniku, czy wieloletnich rodzin, wypełniających malolitrażowe samochody popularne. Pociąga również urzekającą atmosferą wzajemnego zainteresowania i życzliwej bezpośredniości, staje się wspaniałą szkołą ludzi, świata, języków i kultury współżycia. Dla młodego człowieka camping jest wartościowym terenem, wychowawczym.

Rozpoczyna się na świecie fala wielkiego zainteresowania turystycznego naszym krajem. To ze wszech miar pożądane zjawisko zastaje nas w zasadzie nieprzygotowanych. Niedostateczna sieć i jakość dróg oraz stacji obsługi samochodowej, wręcz ciężka sytuacja na odcinku hotelowym i restauracyjnym każą poszukiwać łatwiejszych a zarazem celowych rozwiązań. Oczywiście nasuwają się od razu campingi, choć klimat nasz pozwoli je wykorzystywać przez cztery a nie przez osiem miesięcy w roku. Lecz przecież wkład inwestycyjny w organizację takiego urządzenia nie jest wielki, i — co ważne — amortyzuje się w szybkim tempie.

Chciałbym bardzo, żeby pierwszy camping turystyczny, urządzony na modłę włoską, powstał na wzór dla całego kraju — właśnie w naszym mieście. Przez Poznań biegnie przecież jeden z głównych szlaków wjazdowych do Pol-

ski. Zarówno region jak i jego stolica dają zwiedzającemu szereg atrakcji. Świetne miejsce na takie obozowisko widzę w lasach solackim nad Rusałką czy w okolicach Jeziora Maltańskiego. Rzecz jasna, iż minie nieco czasu do chwili, aż się nasza innowacja spopularyzuje. Ważne jest tylko, by jak najprędzej obok posterunku granicznego na berlińskiej szosie stanęła tablica z napisem „Camping Rusałka Poznań”. Rzeczą PTTK i innych organizacji będzie popularyzacja urządzenia w kołach turystów krajowych.

Niedawno na spotkaniu literackim z działaczami Związku Młodzieży Socjalistycznej rzuciłem ten pomysł, proponując, by właśnie młodzież wystąpiła z żądaniem założenia campingu w Poznaniu, ewentualnie pomogła przy jego powstaniu. Ten sam apel kieruję dziś do harcerzy wielkopolskich. Oczywiście dołączyć trzeba prośbę do Prezydium Rady Narodowej o poważne zainteresowanie się projektem. Na dobrą sprawę pierwszy camping polski mógłby powstać już w bieżącym sezonie. Zresztą nie o zaszczyt pionierski tu chodzi, choć i to ma znaczenie. Najistotniejsze jest to, że zakładając camping turystyczny przysperzymy miastu stosunkowo niedużym wysiłkiem rzecz potrzebną i wartościową.

Leszek PROKOK

Firma Siemens - Reiniger (NRF) opracowała specjalny aparat do badań i cewnikowania serca. Najważniejszą częścią aparatu jest kamera rentgenowska, która pozwala na robienie do 6 zdjęć serca na sekundę.

Fot. - CAF



dla sprawdzenia tych tak czarnych wieści warto zaryzykować.

Inni, wyznawcy teorii bezpośredniego działania i realności, odrzucali podobne legendy. Krok polski — powtarzali uparcie i bodaj zgodnie z prawdą — podyktowała konieczność interwencji. Należało dać solidną odprawę tym „Arabom” i dowieść raz jeszcze, że polskie wojsko nie składa się z samych...

Jakiegokolwiek rzecz miała przyczyną — szturm zapowiadał się gracko.

Kilkusobowa grupa operacyjna w godzinach małego ruchu ulicznego podeszła do pod niezbyt wysoki mur rezydencji. Wspólnymi siłami wzmagała przeszkodę, wpadła pomiędzy wystraszone kobiety, posiedzia strach, zamieszanie, grozę. Jeśli czas zezwoli — po kawalersku poigrają z fraucym, a gdy nadejmuje straż haremowa — zbliżu eunuchom mordę na medal — i podać tyły.

Najdokładniej wykonano tylko ostatnią część przedsięwzięcia.

Wpiew — dla odwagi — zaczęli o knajpkę — traktier-

Zimniej, czy cieplej?

GDZIE
się podziały
NASZE
PIĘKNE
LATA



„Pani — to wszystko przez te sputniki” — podaje agencja JPP. „Kto wie, czy to jednak nie jest skutek tych wybuchów atomowych” — zastanawia się ten i ów, skłonny do refleksji. „Co jest, do wielkiej Anielki z wiosną?” — pytają wreszcie zgodnie wszyscy podenerwowani kaprysami aury. „Gdzie się podziały dawne piękne lata?”

I kłóży to pomyślał, że pod czas gdy my, zwykli śmiertelnicy, psiochymy na psią pogodę — uczeni obawiają się przykrych następstw, jakie pociągnąć musi za sobą postępujące ciągle rozgrzewanie się naszego globu!

Nie protestujcie! Świadczyć przeciwko nam, doświadczającym li tylko własną skórą — uczone dowody statystyczne.

Gdyby, jak to wy twierdzą — mówią uczeni — klimat nasz rzeczywiście się ochłodził, to przynajmniej zimy mielibyśmy mroźne. A tymczasem tak nie jest. Statystyka jest nieubłagana konsekwentna w swych twierdzeniach. Wbrew pozorom każę nam wierzyć w to, iż jesteśmy świadkami stałego ocieplaniania się klimatu. Tak!

Najważniejszym tego dowodem są lodowce Arktyki, które coraz bardziej ustępują. Z lodowej Wyspy Siemionowskiej np., która w 1823 roku liczyła 15 km długości — obecnie został tylko kilometry koniuszki, zaś wyspa Ljachowa — szczyt się stale w wodzie, jak kostka cukru w herbacie. Wokół Spitsbergen żegluga

*) Jedna Pani Powiedziała.

możliwa jest obecnie aż przez 3/4 roku a rzeka Hudson nie zamrzła ani razu od 29 lat. Cofanie się lodowców zaobserwowano również w Alpach. Oczywiście — na skutek topnienia lodów podnosi się ogólny poziom mórz. Wody kanału La Manche np. podniosły się o czasów rzymskich o trzy metry! Od chwili cofnięcia się wielkich lodowców, sięgających m. in. połowy Europy — od dziesięciu tysięcy lat ogólny kierunek ewolucji klimatu nie uległ zmianie: ciepota stale wzrasta. Przynajmniej... na Półkuli Północnej.

Jak jest z Półkuli Południowej? Na to pytanie ma przynieść częściową odpowiedź Rok Geofizyczny. Trzeba będzie jednak długich badań porównawczych, aby określić tendencje rozwojowe. Jednak już dziś wiadomo, że ogólna masa pancerza lodowego, pokrywającego Antarktydę, zajmuje przestrzeń 25 mil km², podczas gdy lody Grenlandii szacuje się zaledwie na 2 mil km². Niektórzy obawiają się nawet, aby na skutek tego nierównomiernego lodowego obciążenia biegunów — Ziemia nie zakolebała się i nie wytraciła ze swej równowagi. Aby temu zapobiec proponuje się stopienie lodów Antarktydy przy pomocy wybuchów atomowych.

Uczeni nie lekceważą sobie jednak zupełnie naszych laickich doświadczeń z temperaturą i — po zastanowieniu tutaj zbadaniu problemu — przynajmniej nam częściowo rację w naszych twierdzeniach o oziębieniu klimatu.

Bowiem choć — ogólnie biorąc — klimat nasz wykazuje tendencję ocieplaniania się to z drugiej strony topnienie lodowców z kolei może być przyczyną lokalnych ochłodzeń. Zmne wody, napływające z okolic arktycznych wraz z prądami oceanicznymi, mogą obniżyć temperaturę różnych okolic.

Czy obecna tendencja ocieplaniania jest trwała i czy rzeczywiście doprowadzi do zupełnego stopienia lodów? Na razie nie wiadomo. Gdyby jednak tak było, przybór mórz zamieniłby mapę wielu krajów; zalana byłaby np. Holandia i okolice dolnej Tamizy.

Nasi prawnukowie mieliby jednak wreszcie swoje „piękne lata”, których my nadaremnie szukamy i oczekujemy.

(Według miesięcznika „Horizons”).

KONIEC

wszystkich następnych razach. To psuje stosunki. Do dowództwa obozu postali formalny meldunek.

Rzecz swój finał znalazła w rozkazie dziennym komendanta całości, odczytanym przed frontem oddziałów: zakłócenie spokoju publicznego będzie w przyszłości karane.

Nim umilkły pogłosy batalii, inna wieść poruszyła czule serca Polaków: do stolicy Persji przyjechały z Rosji polskie wojskowe kobiety. Stały się obozem, co prawda, w innej części miasta, lecz topografia Teheranu dla wielu Polaków nie przedstawiała już tajemnic, jak rodzimy Beżec, Drohobycz, lub Stryj. Żołnierskie procesje natychmiast zmieniły szlaki, ruszyły w nowym kierunku. Nie znaczy to, iż nadobne Persjanki straciły w cenie. Nawet nie obniżono taryfy. Część wojska pozostała wierna wschodniemu powabom. Wielu jednak nad orientalne podniety, przeniosło urok ukryte w ciele polskiej dziewczyny.

Rzecz charakterystyczna jak te sprawy wiele ważyły w tamtych czasach.

Wkrótce po przyjeździe do Teheranu oddziałów PSTK (Po mocniejszej Służby Wojskowej Kobiet — w skrócie nazywana „Pestkami”) w obóz polski u-

doczny wokół na milę, aż go koledzy musieli przywołać do porządku.

Pochylony podał dłoń następnemu. Lecz to był ostatni sensowny gest w tym zamieszaniu. Gwałtowny tetent kopyt dobiegł do uszu. Pozostała dwójka na dermo oczekiwana swojej kolejki. Zorientowała w sytuacji, z lwońska syknęła: „Zegst!” — i chciała dać nogę.

Drogę zabiegły wyszkolone policyjne konie. Oficer dowódca patrolu, zasalutował, powiedział grzecznie coś po francusku. Nikt ze śmiechów nie znalazł tego języka, ale domyślił się inteligentnie, że droga do pałacu prowadzi przez bramę. Na Allacha! — Trudno o sensowniejszą informację.

Na oko ocenili szanse. Nie mieli żadnych. Policyjne rosie rumaki lśniły w południowym słońcu starannie wypielegnowaną sierścią. Zresztą Persowie zachowywali się przyzwyczajeni. Po chwili nawet zasalutowali i oddalili się wolno.

Ten dobrze zapamiętany epizod ustalił stosunek bojów persko-polskich na remisowy — jeden do jednego...

Przemysław BYSTRZYCKI

110 LAT TEMU

3 maja 1848 do Mosiny wszedł oddział powstańczy Jakuba Krauthofera. Parę dni później dość niefortunnie zdobywał Srem. 8 maja bronił się przed nacierającym wojskiem pruskim w Rogalinie.



Na zdjęciu sztych zachowany w Muzeum w Rogalinie, a zrobiony przez ówczesnego artystę, przedstawiający sztab i bliższe otoczenie dowódcy kosynierskiego oddziału w jednej z sal tamtejszego pałacu. O tej litografii pisze M. Motyl w swoich „Przechadzkach”: „Dobrze się jej przypatrz, bo główne fizjonomie mają pewne podobieństwo do oryginałów”.

Z szybkością 9 metrów na godzinę

Zawody, które odbyły się w Londynie, były wprost wymarzoną widowiskiem dla flegmatyków. Na starcie 3-metrowej trasy stanęły najszybsze ślimaki świata. Każdy z nich ciągnął za sobą wózek, sporządzony z pudełka od zapalek.



Zwycięzca Ming przebył trasę wysiłku w rekordowym czasie 82 minut i 28 sekund, zdobywając zaszczytny tytuł „najszybszego ślimaka świata”.

Warto, by niektóre z naszych urzędów bliżej zainteresowały się zwycięzcą — a nuż przydałby im się do popychania tzw. toku?

Na zdjęciach: tak oto „uruchamiano” biegaczy, a tak wyglądała trasa (zdjęcie u dołu). Zwróćcie uwagę na napięcie, malujące się na twarzach kibiców i trenerów...

Fot.: „Sie und Er”



Otóż to!
Amerykański magazyn dla mężczyzn „Mann” ogłosił ankietę nt. „O czym marzą kobiety”. Pierwszą nagrodę zdobył Gregory Snyders, którego odpowiedź brzmiała: „Któż to wie?”.

Różnica zasadnicza

W Filadelfii (USA) odbył się proces przeciwko Johnowi Bricks, oskarżonemu o porzucenie żony. W trakcie obrony oskarżony powiedział: „Panie sędzio! Jeśli pan znał tak

dobrze jak ja swoją żonę, nigdy nie oskarżałby mnie pan o jej porzucenie. Ja nie porzuciłem swej żony. Ja od niej uciekłem”.

Nie wynośz wilka...

W Genui znaleziono zwłoki zaduszonego 60-letniego sklepiarza. Przy jego łóżku leżała powieść kryminalna nosząca tytuł: „Widziałem dusiciela”.

Smakosz czy kolekcjoner?

W jednym z więzień w stanie Illinois (USA) dokonano opera-

cji więźnia, który posiadał wiele cenne klucze. W jego żołądku znaleziono: 30 gwoździ z dachu, 3 pokrywki od puszek z konserw, 15 metalowych spinaczy do papieru, ołówek oraz szczypce do obcinania paznokci.

Niezbadane są wyroki sprawiedliwości...

Ronald G. Haas w Deep River (USA), który przyznał się do przejechania swym samochodem bażanta, został skazany na 50 dolarów grzywny za: 1) używanie samochodu do po-

lowania, 2) polowanie w okresie niedozwolonym, 3) polowanie w niedzielę oraz 4) jazdę samochodem po niewłaściwej stronie.

Przepraszam, która godzina?

Denise Darcel, jedna z gwiazdek Hollywoodu, celem zdobycia popularności, używa gumek do pończoch z wmontowanymi w nie zegarkami. Gdziekolwiek się pojawi, mężczyźni pytają ją o dokładny czas. (mz)

Mieszanka filmowa • Mieszanka filmowa



„Most na rzece Kwai” stał się głośnym wydarzeniem w świecie filmowym. Ten ciekawy film zapewne wejdzie na nasze ekrany; na razie prezentujemy jedną scenę, w której widzimy świetnego aktora angielskiego, laureata „Oscara” Alec Guinnessa (grał w filmie „Szajka z Lawendowego Wzgórza”) w roli pułkownika angielskiego Nicholsona oraz Jamesa Donalda jako lekarza obozowego. Akcja filmu rozgrywa się w japońskim obozie jenieckim w czasie ostatniej wojny.



Michel Simon na kolanach? Tak, to on — oczywiście jako „pewien pan Jo” w filmie pod tym tytułem, w którym to filmie występuje obok Genevieve Kervine i waleś Joëlle Fournier.



„Piękną miłość” grają Michèle Morgan i Charles Boyer, którzy od 1937 r. nie występowali razem. Film ten, reżyserowany przez Henri Verneuil'a, oparty jest na powieści H. Duvernois „Marime”. (CAF)

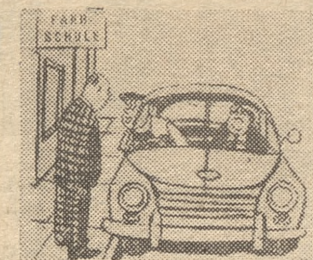


Stodoła p. Klauzińskiego ma ponad 110 lat. Ona to była świadkiem walk toczących się naokoło niej, ona też mieściła wewnątrz kosynierski lazaret. Była przed nią chata, wówczas własność rolnika Króla, wojsko pruskie w czasie potyczki ją spaliło. Na jej miejscu dopiero teraz, po 110 latach, zwozi się cegły na nowy dom.



Kopia sztandaru gen. J. Bema zachowana w rogalińskim pałacu. Takie właśnie sztandary mieli kosynierzy.

Fot.: (3) K. Przychodzki



— Czy mogę dostać nowego nauczyciela, bo ten zemdał... „Sie und Er”

Kotlet z wodorostów

Japoński uczonec dr Mirosława Tamaga, zaprosił swoich znajomych na niezwykłą kolację: były przystawki, kotlety mięsne, ciastka, kompoty — przyrządzone wyłącznie z... wodorostów. Nikt z obecnych nie zdawał sobie jednak sprawy, z czego potrawy zostały zrobione.

Wodorosty morskie mają właściwość wchłaniania dwutlenku węgla i wydzielają tlen. Uczeń więc od dawna już przewidywał użycie wodorostów jako czynnika, który regenerowałby atmosferę na statkach międzyplanetarnych.

Kolacja dr Tamagi udowodniła, że wodorosty stanowiąc będą mogły również — obok koncentratów odżywczych — pożywić podróżników międzyplanetarnych. Zawierają one bowiem odpowiednie składniki chemiczne, konieczne ludzkiemu organizmowi podczas podróży w wszechświecie.

(ba)



Fot.: K. Przychodzki



W nadchodzącym sezonie czekać się będziemy „Jekko i młodzieńczo” — tak właśnie, jak ta pani na zdjęciu.

Fot. — CAF

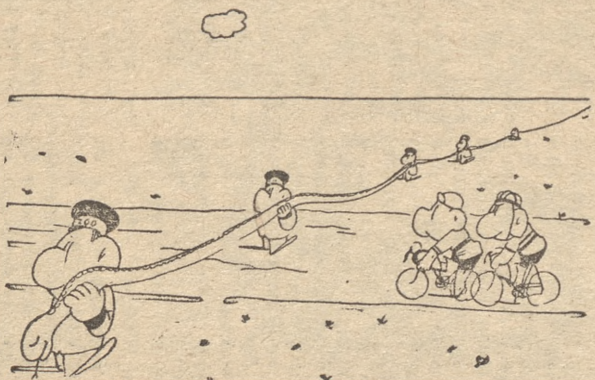
I dalej czytamy:

„...Kto ma wzrost niski, a miłoścy to jest znamie człowieka zawistnego, próżnego, więcej prostego niż mądrego...”

„...Kto jest niskiego, suchego wzrostu, gdy tylko jest prosty, takowy bywa pospolicie dowcipny, na wszystko wierny, tajemności nie zdradzi, dobrego rozumu y mądrości...”

Trzeba dodać, że Glaber kończył szkołę Lubrańskiego w Poznaniu. Potem przebywał w Krakowie. Skąd w r. 1532 uciekł do Wielunia. Przed kim?

O ciemnocie Kobyliny następnym razem.



Mys. Wiesław Fuglewicz („Kaktus”)